

na szczycie

MAGAZYN LUDZI GÓR

lipiec 2020 | nr 5 | cena 12,90 zł (w tym 8% VAT)



DOLOMITY TRE CIME DI LAVAREDO



MONIKA WITKOWSKA | FILIP SPRINGER | GRZEGORZ GAWLIK | KAROL NIENARTOWICZ | ALEKSANDRA TAISTRA
Z DZIECKIEM W GÓRY | BESKID NISKI | TATRY ZACHODNIE | GÓRY IZERSKIE



**SPRAWDZONA PROGNOZA
USTALONA TRASA
MOJE SPODNIIE IBEX**

Sprawdzone i niezawodne spodnie softshellowe Mountain Equipment Ibex Pant to idealna propozycja dla osób poszukujących maksymalnie wszechstronnego modelu, o dużej odporności na wiatr i wilgoć.

Aktualną kolekcją produktów Mountain Equipment znajdziesz w najlepszych sklepach outdoorowych.


**MOUNTAIN
EQUIPMENT**

[Kup książkę](#)

Dystrybucja:  **CAMPER**



Piotr Adamski

Piotr Adamski



Bartosz Andrzejewski

Bartosz Andrzejewski



Iwona Bątoro

Iwona Bątoro



Andrzej Bazylczuk

Bazyl



Magdalena Chlebowska

Magdalena Chlebowska



Bartosz Chlebowski

Bartosz Chlebowski



Marcin Żółtowski

Marcin Żółtowski



Konrad Tulej

Konrad Tulej



Kuba Terakowski

Kuba Terakowski



Wojtek Szatkowski

Wojtek Szatkowski



Grzegorz Stodolny

Grzegorz Stodolny



Magdalena Przyświek

Magdalena Przyświek



Daniel Przewoźny

Daniel Przewoźny



Michał Parwa

Michał Parwa



Andrzej Otrębski

Andrzej Otrębski



Zosia Komorowska

Zosia Komorowska

na szczycie

W czerwcu mieliśmy spotkać się z Wami na Maciejowej. W uroczej baczce chcieliśmy powitać lato i oficjalnie świętować inaugurację magazynu „Na Szczycie”. Wszyscy wiemy, dlaczego impreza nie doszła do skutku. Przez obostrzenia związane z koronawirusem, gospodarze obiektu mogli wtedy przyjąć jedynie 10 osób.

Pojechaliśmy więc w Gorce w skromnym redakcyjnym gronie. Jeśli Was to pocieszy, to był wtedy wyjątkowo deszczowy weekend. W pobliskiej Mszanie Dolnej, Kasinie Wielkiej i Limanowej rzeki zalewały wsie. Nam w sobotę udało się wstrześcić w małe okno pogodowe i zrobiliśmy klasyczną wycieczkę na Turbaczu przez Stare Wierchy i powrót przez Obidową. To właśnie na tym szlaku przekonaaliśmy się, jak różnie Polacy traktują wszystko, co związane jest z epidemią.

W baczce na Maciejowej – pełen rygor. Gospodarze w maseczkach obsługują turystów tylko przez okienko. Do środka mogą wejść jedynie nocujący goście. Smutno wyglądała nieczynna kameralna jadalnia, ale nie było innego wyjścia. Tymczasem na Turbaczu wolna amerykanka. Obok schroniska dziesiątki, jeśli nie nawet ponad setka turystów. Do środka ludzie wchodzi, nie myśląc ani o dezynfekcji rąk (choć środki wystawione na stoliku), ani o zakładaniu maseczek. W kolejce do bufetu nikt nie przestrzega 1,5-metrowych odstępów. Ludzie kłębą się przy jadłospisie i w kolejce do bufetu. Z obsługi też nikt nie reaguje – jakby żadnej epidemii nie było.

Wiemy, że Turbaczu to popularna góra, schronisko też dużo większe niż mała baczka. Ale przydałoby się, by zarówno sami turyści, jak i obsługa, przykładali wagę do rzeczy podstawowych. Jeśli wzajemnie nie będziemy dbać o siebie, również – a może przede wszystkim – w górach, to z koronawirusem nie wygramy. Pamiętajmy o tym podczas tegorocznych wędrówek w Tatrach, Sudetach czy Beskidach, które i tak nie są bez troskie, jak w ubiegłych latach.

Zdrowia wszystkim życzymy i do zobaczenia na szlaku!



Tomasz Cyłka
(redaktor prowadzący)

Tomasz Cyłka



Kajetan Domagała
(redaktor naczelny)

Kajetan Domagała



Paulina Grzesiok

Paulina Grzesiok



Radosław Jędrzejczyk

Radosław Jędrzejczyk

MAGAZYN

na  szczycie

REDAKCJA

Piotr Adamski, Bartosz Andrzejewski,
Iwona Baturo, Andrzej Bazylczuk,
Magdalena Chlebowska,
Bartosz Chlebowski,
Tomasz Cyłka (redaktor prowadzący),
Kajetan Domagała (redaktor naczelny),
Paulina Grzesiok, Radosław Jędrzejczyk,
Andrzej Otrębski, Michał Parwa,
Daniel Przewoźny, Magdalena Przysięwk,
Grzegorz Stodolny, Wojtek Szatkowski,
Jakub Terakowski, Konrad Tulej,
Marcin Żółtowski

ADRES REDAKCJI

Magazyn Na Szczycie

aleja Wojciecha Korfanego 35,
40-005 Katowice

m.facebook.com/magazynnaszczycie/
redakcja@magazynnaszczycie.pl

PROMOCJA, MARKETING, REKLAMA

kontakt@magazynnaszczycie.pl

PRENUMERATA

prenumerata@magazynnaszczycie.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

DOLOMITY

Tre Cime di Lavaredo
fot. Mikołaj Gospodarek

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Zosia Komorowska

DRUK

CGS drukarnia sp. z o.o.
ul. Towarowa 3, Mrowino k. Poznania
62-090 Rokietnica

Reklamy i artykuły sponsorowane
nie stanowią materiału pochodzącego
od wydawcy. Redakcja nie zwraca
materiałów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania tekstów.

WYDAWCA

Event Concept sp. z o.o. sp.k.
aleja Wojciecha Korfanego 35,
40-005 Katowice

18 Z DZIECKIEM W GÓRACH

FOT. MATERIAŁY THULE



FOT. JOANNA KOZANECKA



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

34 DOLOMITY



FOT. KAMIL BĄKOWSKI, ARCH. MOT



FOT. J. KRAWCZYK WWW.SLASKIE.TRAVEL

SPIS TREŚCI

6 | FLESZ

FELIETON

7 | Król taboretów

FILIP SPRINGER

Z ULTRASZCZYTU

8 | Telefoniada na ratunek

PIOTR HERCOG

Z GÓRSKIEJ PÓŁKI

10 | Poleca Iwona Baturó

WYWIADÓWKA Z POLLY

12 | Patologicznie

zakochana we wspinaniu

Z ALEKSANDRĄ TAISTRĄ, WSPINACZKĄ,
ROZMAWIA PAULINA GRZESIOK

TEMAT NUMERU | Z DZIECKIEM W GÓRACH

18 | Mały człowiek, wielka przygoda

ANDRZEJ BAZYLCZUK

ŚWIAT

HIMALAJE | AMA DABLAM

26 | Niech ta bajka się nie kończy

JOANNA KOZANECKA

POŁUDNIOWY TYROL | DOLOMITY

34 | Ostre zęby gór

MIKOŁAJ GOSPODAREK

KAUKAZ | GÓRSKI KARABACH

42 | Krew i wino

KONRAD TULEJ

MOMENT NA SZCZYCIE ISLANDIA

50 | Uczta dla miłośników krajobrazu

KAROL NIENARTOWICZ

POLSKA

TATRY ZACHODNIE | GRZEŚ-RAKOŃ-WOŁOWIEC

54 | Zapomnijcie o krokusach

TOMASZ CYLKA

BESKID NISKI | NIEZNAJOWA-CZARNE-REGIETÓW

62 | Drzwi do Łemkowszczyzny

MICHAŁ PARWA

GÓRY IZERSKIE | WYSOKA KOPA I SMRK

66 | Izerbejdżan ma swoją magię

ELIASZ GRAMONT

JURA KRAKOWSKO-CZĘSTOCHOWSKA | SZLAK ORLICH GNIAZD

72 | Kufer pełen skarbów

AGNIESZKA PAŻ-KERNER

SPOJRZENIE ZE SZCZYTU ALPEJSKI SZLAK HABELERA

78 | Wszedł na Everest

bez dodatkowego tlenu

MONIKA WITKOWSKA

PORADNIK

UPAŁ W GÓRACH

86 | Lato nad nami

AGNIESZKA BRZOSTOWSKA

NAMIOTY

88 | Dom na plecach

KUBA WOŹNIAK

ROZMOWA TERAKOWSKIEGO

92 | Śmierć

bywa blisko

Z GRZEGORZEM GAWLIKIEM,
PODRÓŻNIKIEM REALIZUJĄCYM
PROJEKT 100 WULKANÓW,
ROZMAWIA KUBA TERAKOWSKI

97 | TEST NA SZCZYCIE

PIEPRZ I BAZYLIA

98 | Kapitan Planeta się spóźnił

ANDRZEJ BAZYLCZUK

Kup książkę

MOC GÓR W ZAKOPANEM. NOWA ODSŁONA ZNANEGO FESTIWALU



FOT. MICHAŁ MURAWSKI / ISHOOTMUSIC.PL

Przez 15 lat jesienna impreza pod Giewontem znana była pod marką Spotkania z Filmem Górskim w Zakopanem. W tym toku odbędzie się pierwsza edycja festiwalu Moc Gór.

Nowa odsłona i oprawa festiwalu jest kolejnym etapem rozwoju rozpoznawalnego i popularnego wydarzenia. Ale też impreza będzie się różniła od poprzednich edycji z jeszcze jednego powodu. Pandemia koronawirusa zweryfikowała bowiem pierwotne plany organizatorów, dlatego festiwal odbędzie się w innej niż dotychczas formie. Nie zabraknie jednak Międzynarodowego Konkursu Filmowego z nagrodami oraz innych spotkań z ludźmi gór.

ZŁOTE LATA 80. POLSKIEGO HIMALAIZMU

W tym roku mija 40 lat od zimowego zdobycia Mount Everestu przez polską wyprawę kierowaną przez Andrzeja Zawadę. 17 lutego 1980 roku na szczycie najwyższej góry świata stanęli Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy. Tamtym sukcesem Polacy rozpoczęli serię zimowych wejść na ośmiotysięczniki, które później zdobywali m. in. Maciej Berbeka, Ryszard Gajewski, Jerzy Kukuczka, Artur Hajzer,

Andrzej Czok, Maciej Pawlikowski, Piotr Morawski, Janusz Gołąb, Adam Bielecki, Tomasz Kowalski i Artur Małek. Polacy jako pierwsi zdobyli 10 z 14 szczytów korony Himalajów i Karakorum. Do dziś zimą niezdobyty pozostał tylko szczyt K2.

Pięć lat później odbyła się kolejna wyprawa pod kierownictwem Andrzeja Zawady. 12 lutego 1985 roku na szczycie Cho Oyu stanęli Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski. Trzy dni po nich tą samą drogą weszli Jerzy Kukuczka i Zygmunt Heinrich. W tym roku przypada 35. rocznica tego historycznego wejścia. Obydwie rocznice, organizatorzy festiwalu będą celebrowali we współpracy z Fundacją Himalaizmu Polskiego im. Andrzeja Zawady.

LEKARZE W GÓRACH

W lutym tego roku nakładem wydawnictwa Agora ukazała się książka „Lekarze w górach. Bohaterowie drugiego planu” Wojciecha Fuska i Jerzego Porębskiego. Jej bohaterami są lekarze, którzy często własne wspinaczkowe ambicje chowają najczęściej głęboko do plecaka i przypinają kłapą. Ich głównym zadaniem jest zadbać o zdrowie i kondycję innych. To inni mają wejść i zejść z wierzchołka. Giganci medycyny mają im w tym pomóc.

Niewiele jest wspinaczkowych książek, gdzie nazwisko, osoba lekarza nie pojawi się choćby w jednym akapicie. Bo niewiele jest wypraw, którym udaje się bez draśnięcia, bez jednego odmrożonego palca wrócić do domu. Nie ma jednak chyba książki, która – opowiadając o wspinaczkach w górach najwyższych – opisywałaby je oczami lekarzy. Ale to nie jest opowieść o doktorach medycyny, tylko opowieść o tym, jak ludzki organizm, mózg, psychika odnajdują się na wysokości i jak wiele człowiek może wytrzymać. W tej książce pełno jest opisów wypadków, nie wyłączając tych najbardziej drastycznych i tragicznych, ale też historii bardziej zabawnych, szczęśliwie zakończonych lub zaskakujących. I również tym bohaterom oddamy szacunek podczas zakopiańskiej imprezy.

Tegoroczna edycja festiwalu Moc Gór odbędzie się w ostatni weekend sierpnia w Zakopanem.

○ Szczegóły na: www.mocgor.pl.

RED

ROMAN FICEK POBIŁ REKORD GSB. PRZEBIEGŁ GO W 107 GODZIN I 25 MINUT

Ultramaratończyk Roman Ficek dokonał rzeczy niemożliwej. Liczący niewiele ponad 500 km Główny Szlak Beskidzki pokonał w 4,5 doby. Wygrał nie tylko sam ze sobą, ale też pokonał na trasie ulewne deszcze.

Główny Szlak Beskidzki prowadzi z Wołosatego w Bieszczadach do Ustronia w Beskidzie Śląskim. Do tej pory rekord należał do Rafała Bielawy, który przebiegł go w 108 godzin i 55 minut, ale korzystał przy tym z pomocy innych osób na trasie. Rok temu z lekkim wsparciem (odpoczynek w schroniskach, zakupy w sklepach itp.) Robert Trebi Corab pokonał ten dystans w 134 godziny i 34 minuty.

Startujący w tym roku Roman Ficek, również korzystający z lekkiego wsparcia, chciał pobić oba rekordy. Planował przebiec GSB w 96 godzin, czyli w cztery doby. Biegł ze wschodu na zachód. Niestety, nie miał łatwo, bo na początku lata trafił na koszarne warunki atmosferyczne. Mierzył się z ulewnymi deszczami, przez które wylało wiele rzek. Mimo to, i mimo ogromnego zmęczenia Ficek pobił rekord. Do Ustronia dotarł po 107 godzinach i 25 minutach. To absolutny rekord, który wydaje się teraz trudny do pobicia.

Bohaterowi gratulujemy, a rozmowę z Romanem Fickiem znajdziecie w nr 2 magazynu „Na Szczycie” (marzec 2020), zaś o długodystansowych szlakach w Polsce piszemy w nr 4 (czerwiec 2020).

RED



KRÓL TABORETÓW

Czyli o tym, jak Norweg pokazał Duńczykom całe górskie pasmo w samym środku ich płaskiego jak stół kraju.

– Idziesz? – zapytałem.

Jakob spojrział na mnie zdziwiony. – Nie, dzięki, jeszcze bym dostał zawrotów głowy. Idź sam. Poczekam.

Ciągle nie mógł pojąć dlaczego tu przyjechaliśmy. Wygramoliłem się z auta i ruszyłem w stronę Møllehøj. Kawalek pod górę, potem przez furtkę w ogrodzeniu i na wskroś przez pastwisko. Na szczycie było pusto, słońce właśnie zachodziło, robiło się zimno.

Ale oto w końcu tu byłem – na dachu Danii. Cały kraj leżał właśnie u moich stóp. A ja patrzyłem na niego z zawrotnych 180 metrów nad poziomem morza.

Dowiedziałem się o tym miejscu z książki pewnego norweskiego ekscentryka, który miał zdecydowanie za dużo pieniędzy i czasu, więc jeździł po świecie i pisał o różnych krajach z perspektywy, która nie od razu wydaje się najbardziej oczywista. O Danii wydał opasłe tomisko pod tytułem „Danmarks Bjerger”, czyli „Góry Danii”. Jak na kraj, którego najwyższy szczyt jest ponad dwukrotnie niższy od najwyższej góry Mazowsza, to jednak dość osobliwy temat na książkę.

To właśnie w książce Rogera Pihla przeczytałem fascynującą opowieść o poszukiwaniu najwyższej góry tego kraju. Do 1847 roku uważano bowiem, że jest nią położone obok Silkeborga wzgórze Himmelbjerget (czyli coś jak Niebiańska góra – 147 m n.p.m.). Z tej okazji na początku XIX wieku naustawiano na jego zboczach mnóstwo patriotycznych pomników, pomniczków i innych upamiętnień. Na samym szczycie stoi zaś ceglana wieża wzniesiona na polecenie jednego z królów. W roku 1847 władze duńskie dokonały jednak dokładnych pomiarów innych wzgórz w centralnej Jutlandii i wyszło im, że to inna góra – Ejer Bavnehøj (170,3 m n.p.m.) jest królem duńskich taboretów. Myślano tak aż do 1941 roku.

W międzyczasie wzgórze doczekało się oczywiście patriotycznego monumentu z miejscem na maszt z flagą. Jednak w czasie II wojny światowej znany duński astronom Carl Luplau Janssen odwiedzał jedną ze szkół średnich w mieście Ry. Przy tej okazji dokonał odpowiednich pomiarów przy pomocy swoich lunet i wyszło mu, że to nie Ejer Bavnehøj, ale pobliskie Yding Skovhøj. Różnica między nimi miała wynosić kilkadziesiąt centymetrów.

Artykuł Jensena wprowadził sporo zamieszania. Gdyby miał rację, przepisać trzeba by było wszystkie przewodniki. Protestowało też Towarzystwo Turystyczne z miasta Horsens, które najwyższym szczytem w kraju próbowało przyciągać turystów. Teraz główną atrakcją ich regionu, miała być jedynie druga najwyższa góra. A to jednak nie brzmiało już tak pasjonująco.

Ostatecznie postanowiono zapytać o zdanie specjalistów z państwowego Instytutu Geodezyjnego.

We wrześniu 1941 roku Instytut się wypowiedział. Pomiar detronizujący Ejer Bavnehøj uznano za nieważny, gdyż uwzględniał on wzniesione ludzką ręką kurhany na szczycie Yding Skovhøj. Po odjęciu ich wysokości podręczniki mogą pozostać niezmienione, a działacze Towarzystwa Turystycznego z Horsens powinni spać spokojnie.

Dyskusja jednak trwała. W okolicy co i rusz pojawiali się nowi badacze i dokonywali swoich pomiarów. Wynikało z nich jasno, że batalia o tytuł najwyższego toczyć się będzie pomiędzy trzema wzgórzami – Ejer Bavnehøj, Yding Skovhøj i czarnego konia – Møllehøj. Różnice między nimi nie przekraczały jednak kilkudziesięciu centymetrów. Trwało to przez kolejnych 60 (sic!) lat.

W końcu, 28 lutego 2005 roku – prof. Henrik Breuning-Madsen rozpętał kolejną burzę, ogłaszając, że to Møllehøj jest najwyższym szczytem Danii. Aby to ustalić zespół Madsena wykonał specjalistyczne odwierty, żeby stwierdzić jak gruba na wszystkich szczytach jest sztuczna, naniesiona przez ludzi warstwa gruntu. Okazało się wtedy, że to właśnie wzgórze leżące na terenie farmy niejakiego Madsa Mølgaarda jest tym najwyższym. Pod warunkiem, że Mads nie nawiezie tam akurat góry obornika. Wtedy jego najwyższość będzie sztuczna.

Wybuchła kolejna awantura, a z salomonowym rozwiązaniem przyszedł właśnie Norweg Roger Pihl. Zainteresował się on duńskimi górami, bo te norweskie okazały się zbyt przerażające dla jego kilkuletniej córki.

Zauważył przy okazji, że gdyby Norwegowie podchodzili z taką powagą do swoich szczytów, to w słynącym z pięknych lodowców regionie Hardangervidda mieliby ich tysiące i straciliby strasznie dużo czasu na ich nazywanie. Nauczyli się jednak traktować je jako całość. Ustalili, że jeśli jakaś góra ma kilka wierzchołków w określonej odległości, to powinny one być traktowane po prostu jako jeden. Pihl zaproponował też, by cały region(ik) w centralnej Jutlandii, noszący ślady działania lodowca, można po prostu nazwać górami Ejer.

I tak właśnie Duńczycy poszukując swojego najwyższego szczytu, odkryli w swoim kraju całe górskie pasmo. ◦

Filip Springer

Jeden z najbardziej znanych reportażystów młodego pokolenia, ceniony fotograf. Publikował m.in. w „Polityce” i „Przekroju”. Jego debiut literacki, reportaż „Miedzianka. Historia znikania” znalazł się w finałach Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego oraz Nagrody Literackiej „Nike”. Dużym rozgłosem odbiły się także reportaże, m.in. „Żle urodzone” oraz „13 piętér”. Urodził się w Poznaniu, ale mieszka i pracuje w Warszawie. Współpracuje z Instytutem Reportażu.



TELEFONIADA NA RATUNEK

Pochodzę z Częstochowy. Pierwsze samodzielne wypadki w pobliże jaskinie, oczywiście bez wiedzy rodziców, robiliśmy już we wczesnej podstawówce. Zdarzały się wpadki i wypadki.

Inspiracji do kolejnych wypraw szukaliśmy w kultowym przewodniku „Jaskinie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej”. Wymieniono tam większość jaskiń z krótkim opisem tekstowym, mapką dotarcia oraz planem jaskini. Jeśli dziury te znajdowały się w okolicy Olsztyna, wsiadaliśmy w autobus podmiejski. Jeśli jednak były gdzieś dalej, wyprawę zaczynaliśmy podróżą pociągiem do Myszkowa lub Zawiercia. Dalej jechaliśmy autobusem, a później niejednokrotnie kilka godzin maszerowaliśmy do uprzednio wybranego celu.

Feralną jaskinią, którą wybraliśmy jesienią 1988 roku, była Piętrowa Szczelina w gminie Niegowa. Jak sama nazwa wskazuje, ma rozwinięcie pionowe. Zatem do jej eksploracji niezbędny jest specjalistyczny sprzęt, którego – jak wiadomo – jako dzieci w podstawówce, w tamtych czasach nie mieliśmy. Ale z krótkiego opisu wynikało, że studnia zlotowa ma charakter szczelinowy i można spróbować zejść tzw. zapieraczką. Jako że jedynymi dostępnymi wówczas karabinkami były ciężkie stalowe rosyjskie wynalazki, sprzedawane na bazarach, darowaliśmy sobie ich kupno. Nie mieliśmy też liny. Udało nam się – już nie pamiętam nawet skąd – pozyskać zwykłą taśmę. Nawet nie wspinaczkową, ot taką wykorzystywaną w krawiectwie. Zarzuciliśmy ją na skalny głaz i w trójkę zaczęliśmy się na niej opuszczać w cześć ciemnej jaskini.

W pamiętnej akcji towarzyszył mi zaprawiony w bojach równoleciek Marcin oraz o dwa lata starszy kolega, który wybrał się z nami po raz pierwszy. Adepta taternictwa jaskiniowego wzięłem pod swoje skrzydła, natomiast Marcin jako stary wyjadacz chodził swoimi ścieżkami. Nasz czas do jej penetrowania ograniczony był nie tylko ze względu na małe gabaryty jaskini lecz również, a może przede wszystkim, ze względu na liche czołówki. Płaska bateria zasilająca nasze latarki działała maksymalnie cztery godziny. Marcin miał trochę lepszy model. Jego górniczy kaganek był w stanie pracować nawet dziesięć godzin.

Kiedy już odwiedziliśmy każdy możliwy zakątek Piętrowej Szczeliny, stwierdziliśmy, że wracamy. Jednak próżno szukaliśmy i nawoływaliśmy Marcina. Spędziliśmy niemal dwie godziny, próbując się z nim skontaktować albo odnaleźć. Wizja gasnącego światła zmusiła nas do wycofu z pocieszającą myślą, że Marcin jednak wyszedł, nie informując nas o tym.

10-metrowe wyjście w przypadku kolegi adepta okazało się katastrofalnie długie. Nie był w stanie zaprzeć się porządnie o ścianę i podciągnąć na rękach. Był słaby, taśma wyslizgiwała mu się z dłoni. Wiązałem go, wyciągałem, popychałem... aż udało się. Jednak na górze z trwogą stwierdziliśmy, że są tylko rzeczy Marcina... Szybko pobiegliśmy do jedynej osoby, która u schyłku lat 80. ubiegłego stulecia mogła mieć telefon – sołtysa gminy Niegowa. I tu zaczęła się prawdziwa telefoniada.

Sołtys na komisariat w Żarkach, bo w Niegowej o tej godzinie już był zamknięty. Komisariat w Żarkach do Myszkowa. Myszków do Częstochowy, jako że było to wówczas województwo. W Częstochowie z marnym skutkiem próbowano dodzwonić się do kogokolwiek ze speleoklubu. Gdy to nie pomogło, przypomniano sobie, że w Katowicach dwa lata wcześniej powstała specjalna brygada antyterrorystyczna, którą wyposażono w nowoczesny sprzęt i była obyta z technikami linowymi.

Wkrótce pod Piętrową Szczelinę przybył konwój 10 aut z antyterrorystami. Poza strachem o kolegę, z tyłu głowy miałem myśli, co ja właściwie powiem mamie po powrocie...

Na szczęście fachowcy w mig dotarli do naszego kolegi, który odzyskał świadomość. I z ich pomocą wyszedł o własnych siłach. Prawdopodobnie uderzył głową o skałę i stracił chwilowo przytomność.

I tak właśnie wyglądała niegdyś służba ratunkowa na Jurze. Dopiero w 1996 roku powstało stowarzyszenie Jurajskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Działalem już wtedy w speleoklubie, gdy przyszło pismo z zaproszeniem chętnych grotołazów do stawienia się w szeregi pogotowia. A dwa lata później powołano Grupę Jurajską GOPR, jedyną grupę działającą poza terenem strictly górskim. Jednak specyfika naszej Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej z jej licznymi skałkami wspinaczkowymi czy jaskiniami, sprawia, że tutejsi ratownicy mają do dziś ręce pełne roboty. ○

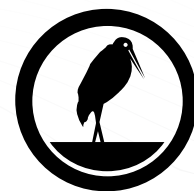
Piotr Hercog

Absolwent AWF w Poznaniu, obecnie mieszka w Kudowie-Zdroju. Trener sportowy, organizator m.in. Dolnośląskiego Festiwalu Biegów Górskich, Supermaratonu Gór Stołowych i Sztafety Górskiej, instruktor wspinaczki skalnej, speleolog, ratownik GOPR. Zwycięzca wielu prestiżowych imprez, np. Bajkał Ice Marathon (42 km), International Elbrus Race (na 5642 m n.p.m.), Bieg Rzeźnika (82 km), Moab Endurance Run (385 km).



Rekomendacje na wakacje 2020

✓ bez rezerwacji ✓ bez tłoku ✓ tam, gdzie chcesz...



marabut®

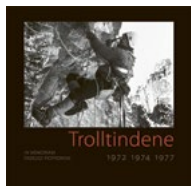
SKLEP ON LINE:

www.namioty.pl

Kup książkę



WILKA CIĄGNIE DO LASU, A NAS W GÓRY



„Trolltindene 1972, 1974, 1977” to piąta książka z serii In memoriam Tadeusz Piotrowski. Dokumentuje dorobek polskich wspinaczy w rejonie Romsdal w Norwegii.

Tej książce patronują Bodil i Arne Randers Heenowie, przyjaciele polskich alpinistów działających w rejonie Romsdal, ale również trolle. W końcu bez tych stworów Góry Skandynawskie nie mogłyby istnieć. Że to prawda, przekonują choćby nazwy: w potężnym skalnym murze Trolltindene (Grani Trolli) kulminują m.in. Trollryggen (Filar Trolli) i słynna Trollveggen (Ściana Trolli). Wszystkie przywołane nazwy na zawsze zapisały się w historii polskiego alpinizmu. Można powiedzieć, że to w norweskiej twierdzy trolli, narodziła się polska specjalność – zimowa wspinaczka w najtrudniejszych górach świata. O tych pionierskich zimowych wyczynach w latach 1972, 1974 i 1977 opowiada właśnie „Trolltindene”.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Tadeusz Piotrowski był spiritus movens zimowych poczynań na Grani Trolli. Ciągnęło go w te góry. Omawiana publikacja jest reprintem jego książki „W lodowym świecie trolli” wydanej w 1986 roku. Obecna wersja została uzupełniona i wzbogacona licznymi, dotychczas niepublikowanymi fotografiami. I choć lata 70. XX wieku, których dotyczy „Trolltindene”, wielu mogą się wydawać na tyle odległe, że mało interesujące, warto zanurzyć się w ten zimowy świat. Dlaczego? Tadeusz Piotrowski był człowiekiem rozlicznych talentów. Nie tylko świetnie się wspinał, lecz

również dobrze fotografował oraz, co wśród alpinistów nie tak częste, potrafił przelewać emocje na papier. Jego teksty wciąż pozostają żywe, nie straciły nic ze swojej siły, poruszają umysł i duszę. To nie trudności techniczne są tu najważniejsze, lecz zmaganie z własnymi słabościami i siłą żywiołów. A te, mimo upływu lat pozostają niezmienne przy pokonywaniu wszelkich wielkich wyzwań.

„Trolltindene” ma wymiar niemal historycznego dokumentu – Piotrowski z detalami opisuje przebieg dróg, ale, co zaskakujące, nigdy nie osuwa się w monotoność czy nudę. Surowość krajobrazu i warunków przełamuje ciepłem, sytuację podbramkową – humorem. Wrażenie, oprócz tekstu, robi także warstwa wizualna książki. Czarno-białe zdjęcia, pieczołowicie wybrane i obrobione, świetnie oddają klimat wypraw. Staranność wydania, charakteryzująca całą serię In memoriam Tadeusz Piotrowski, zawdzięczamy Danusi Piotrowskiej, która od lat dba o to, by kolejni czytelnicy mogli przeżywać nie tylko górskie, ale też estetyczne uniesienia. To książki robione z potrzeby serca, a nie rynkowego wy kalkulowania.

„Na alpinizm składa się dziewięć części udręki, a tylko jedna część radości. O tych dziewięciu częściach szybko się zapomina. Ta dziesiąta część to wspaniały granat nieba nad głową; [...] to uczucie radości płynące z pokonania siebie samego, własnej słabości, to więzy łączącego nas koleżeństwa i przyjaźni. O tej dziesiątej części nigdy się nie zapomina”.

Czytajmy Tadeusza Piotrowskiego. Warto. ○

●●●●●
„Trolltindene
1972, 1974, 1977.
In Memoriam
Tadeusz Piotrowski”.
Danuta Piotrowska 2020.
Cena: 59,90 zł.

KIEDY ZWYKŁE SZLAKI PRZESTAJĄ WYSTARCZAĆ

Via ferraty, z włoskiego „żelazne drogi”, cieszą się coraz większą popularnością. Właśnie ukazał się przewodnik po jednym z najpiękniejszych ferratowych regionów w Europie – okolicach jeziora Garda.

Pola Kryża i Dariusz Woźniczka, autorzy przewodnika „Najpiękniejsze ferraty. Jezioro Garda”, od lat są związani ze wspinaczką skalną. Można powiedzieć, że ich przygoda z żelaznymi drogami wzięła się z potrzeby wytchnienia: pierwszą ferratę zrobili w ramach odpoczynku od trudów sportowego wspinania. Nie przypuszczali wówczas, że żelazne percie tak im się spodobały. Od tamtego czasu przeszli kilkadziesiąt ubezpieczonych dróg w Europie, w tym kilkanaście w okolicach włoskiego jeziora Garda. Koniec końców ich przygoda z via ferratami zaowocowała przewodnikiem, i to przewodnikiem doskonałym.

Rejon jeziora Garda można nazwać ferratowym rajem. To świetne miejsce zarówno dla debiutantów, jak i starych wyjadaczy. Wśród bogactwa tutejszych dróg jest sporo łatwych i średnio trudnych, jednak bez trudu coś dla siebie znajdą też miłośnicy ekstremalnych wyzwań. W przewodniku autorzy opisali 18 ferrat o różnym poziomie zaawansowania. Są wśród nich klasyki, lecz również mało znane perełki, drogi o zacięciu sportowym lub bardziej górskie w charakterze, łatwo dostępne albo wymagające dłuższych podejść. A ponieważ via ferraty są doskonałą propozycją także na wypad ze starszymi dziećmi – sama swój rodzinny chrzest na żelaznych drogach, z 12-latkami u boku, przeszłam właśnie nad Gardą – autorzy rozwiewają ewentualne wątpliwości, wyraźnie zaznaczając, które trasy są przyjazne dla młodych.

Publikacja została podzielona na dwie części. Pierwsza – z informacjami logistycznymi i praktycznymi – powstała z myślą o tych, którzy dopiero zamierzają rozpocząć przygodę z żelaznymi perciami. Autorzy przybliżają historię budowania ubezpieczonych dróg, omawiają sprzęt potrzebny do ich przejścia i opisują klasyfikację via ferrat pod względem trudności. Najciekawsza jest oczywiście część druga – przewodnikowa, czyli opis samych dróg. Pola Kryża i Dariusz Woźniczka poszli śladem świetnych niemieckojęzycznych publikacji o via ferratach. Podobnie do nich zastosowali czytelnicy i bardzo pomocny zestaw ikon, który ułatwia dopasowanie trasy do własnych możliwości i oczekiwań, skrupulatnie opisali przebieg każdej drogi (wraz z dojściem z parkingu i zejściem), z podkreśleniem wszystkich kluczowych miejsc, a przede wszystkim przy każdej trasie zamieścili topo, czyli rysunek przebiegu ferraty wraz z naniesionymi trudnościami technicznymi.

Dobry przewodnik to także starannie dobrane zdjęcia, które z jednej strony ukazują piękno omawianych tras, z drugiej dają pojęcie o tym, co czeka nas podczas wyprawy. I takie fotografie znajdziemy w książce. Wydaje się zresztą, że autorzy pomyśleli o wszystkim – żeby nie dźwigać książki w plecaku, mapę i topo każdej ferraty można pobrać na telefon, używając kodów QR zamieszczonych przy trasach.

„Najpiękniejsze ferraty. Jezioro Garda” to przemyślany i świetnie zaprojektowany przewodnik. Dla chcących rozpocząć przygodę z żelaznymi perciami, wręcz niezastąpiony. Na polskim rynku to jedyna tak kompleksowa publikacja dotycząca ferrat w okolicy jeziora Garda (nie licząc opisu kilku ubezpieczonych dróg w tym rejonie w przewodniku Dariusza Tkaczyka „Dolomity Brenta”). Nic tylko polecać – i książkę, i wyjazd. ○



●●●●●
Pola Kryża,
Dariusz Woźniczka,
„Najpiękniejsze ferraty.
Jezioro Garda”,
Bezdroża 2020.
Cena: 59 zł